

## BĄDŹ CO BĄDŹ



## Czego nam więcej trzeba?

*Pewien znajomy filmowiec, którego usiłowałem skłonić do ekranizacji krótkiego opowiadania, wytłumaczył mi, że filmowców nie interesują opowiadania, ale ich scenariuszowe adaptacje, których autorami w żadnym razie nie mogą być literaci. Na moje pytanie o powód, dla którego literaci nie mogą pisać scenariuszy, filmowiec uprzejmie wyjaśnił, że literaci myślą za pomocą słów i – w przeciwieństwie do scenarzystów – nie potrafią nauczyć się myślenia za pomocą obrazów.*

---

**IGOR WIECZOREK**

---

Ponieważ ta dziwna odpowiedź niewiele mi wyjaśniła, zacząłem zgłębiać teorie z dziedziny kognitywistyki. Szybko stało się jasne, że w jakimś bardzo ogólnym, a jednak konkretnym sensie, znajomy filmowiec ma rację. Ciągły proces poznawczy zwany powszechnie myśleniem polega, między innymi, na kojarzeniu obrazów i do pewnego stopnia może się toczyć bez słów. O tym, że tak jest w istocie, świadczy chociażby fakt, że wszystkie rodzaje pisma pochodzą od piktogramów, które są nieme i głuche, a jednak w pełni czytelne.

Wielu neurobiologów uważa, że słowo „film” jest niesłychanie plastyczną metaforą umysłu, czyli neuronalnej samoreprezentacji danych zmysłowych, docierających do mózgu za pomocą impulsów elektrycznych... Profesor Antonio R. Damasio, jeden z największych autorytetów współczesnych badań nad funkcjami mózgu, twierdzi, że wielu neurobiologów używa słowa „film” jako metafory zintegrowanej i ujednoczonej mieszaniny rozmaitych wrażeń zmysłowych, tworzących multimedialny show nazywany umysłem. Tak rozumiany film nie jest więc niczym innym, jak właśnie procesem myślenia.

Jeden z najbardziej wpływowych filozofów dwudziestego wieku, miłośnik i badacz kina, Gilles Deleuze, był przekonany o tym, że filmowcy to myśliciele, którzy myślą za pomocą obrazów, a kino jest manifestem czystej inteligencji. Jeśli Deleuze miał rację, to znaczy, że obraz filmowy pod względem wartości poznawczej nie ustępuje nauce, mistyce, czy teologii.

Jako chroniczny sceptyk nie wierzę w istnienie obrazu, który jest manifestem czystej inteligencji i nie przypisywałbym filmom aż tak wielkiego znaczenia, ale nie mogę zaprzeczyć, że niektóre obrazy są bardzo pouczające.

Do takich obrazów zaliczam na przykład najnowszy film Petera Weira, który otworzył mi oczy na to, że sztywna konwencja i pełna swoboda twórcza nie muszą się wcale wykluczać, a tajemnicza sztuka jest z gruntu nieprzenikniona.

Dawno już nie widziałem tak sztanpowego, prostego, a jednocześnie pięknego i budującego filmu. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Peter Weir to wizjoner, mag, szaman, czarodziej kina, a jego „Droga powrotna” jest jakąś niesamowitą aborygeńską mantrą, a nie tylko naiwnym ukłonem w stronę polskiej historii.



Bardzo dziwi mnie fakt, że zdecydowanej większości naszych wytrawnych krytyków ten obraz nie przypadł do gustu. Wydaje się to tym dziwniejsze, że ta filmowa opowieść jest uderzająco podobna do „Kanału” Andrzeja Wajdy. Oto historia ucieczki przed śmiercią z rąk okupantów, oto historia obłądnie niebezpiecznej podróży ku bardzo niepewnej wolności, oto historia ludzi, którzy w obliczu zagłady potrafią być niepokonani. Czego więcej nam trzeba? Jacek Szczerba uważa, że „Droga powrotna” jest nudna, banalna, plakatówkowa w warstwie czysto formalnej, a w warstwie światopoglądowej jest śmieszną łopatologią. J. Szczerba uważa ponadto, że trzeba nam wyjaśnienia, że Sławomir Rawicz, autor książki „Długi marsz”, na kanwie której Peter Weir nakręcił ten film, najprawdopodobniej przypisał sobie historię, która w rzeczywistości była udziałem Witolda Głińskiego.

Cóż, „koń jaki jest, każdy widzi, a koń widzi, jaki jest każdy”. Nudny i plakatówkowy jest besserwisserizm krytyków, którzy nie wiedzą o tym, że ciągły proces poznawczy zwany powszechnie myśleniem polega, między innymi, na kojarzeniu obrazów i do pewnego stopnia może się toczyć bez słów, a dobry film, to nie raport ani nie przewód sądowy.

## Andrzej Bartyński

### Ponad czasem

*Kochanej Hance Kajtochowej,  
krakowskiej, polskiej poetce urodzonej w Brzozowie  
na pożegnanie, 28 marca 2011r., Kraków*

Odpywają dnie i lata  
jakbyś łodzią płynął w kosmos  
a na łodzi płynie Hanka  
i wiosłuje wiersza wiosną

Od Brzozowa od Krakowa  
płynie Hanka w łodzi słowa  
z nią żeglujecie wieczne zdanie  
gdzie płyniemy kapitanie?  
nasze myśli dociekiwe  
gdzie są wyspy te szczęśliwe?

Jesteś Hanko ponad czasem  
patrzysz na nas – my tymczasem  
przewlekamy życia przędzę  
często bardzo bolą ręce

Raz do siebie raz od siebie  
formujemy wiersza wążek  
i szukamy czegoś w niebie  
poprzez koniec i początek

Odpywają dnie i lata  
jakbyś łodzią płynął w kosmos  
a na łodzi płynie Hanka  
i wiosłuje wiersza wiosną  
my czekamy też w kolejce  
kiedy w wierszu będzie miejsce

Tutaj złoto a tam srebro  
przeplatamy wiersza wążek  
na spotkanie się z poezją  
kiedy w końcu jest początek

## Stanisław Szwarc

### Domy

Opowiem ci o domach.  
W karnym szyku przyjmują defiladę  
przechodniów.

Zadbane od stóp,  
do głów już nie bardzo.  
One są duże, wiesz.  
Pedicurzystom i szewcom najłatwiej  
polerować witryny, obuć w bramy.  
Górą resztki starej mody.  
Koronkowe szale gzymsów,  
zawadiackie kopułki,  
kolczyki balkonów.

Wypatroszone z lokatorów  
starszych od najstarszych wróbli  
czekają na lifting,  
na wypchanie plastikiem i miedzią.  
Nie bój się.  
Odżyją z pierwszą dziurą na nieskazitelnej  
ścianie,  
pierwszym napisem węglem, kredą, sprayem,  
bo zawsze jakiś Józek będzie głupi.